

DOMINIK BIELICKI

---

# Gruba tańczy

DOMINIK BIELICKI

## *Gruba tańczy*

*Rodzicom*

### KILIMANDŻARO

Zanurkowałem w wannie  
i wynurzyłem się z gorącego źródła.  
Bez plecaka, mając tylko ręce  
zwracałem się do ludzi.

Bardzo powoli jedli.  
Nocą mówili o wojnach i huraganach.  
Czasem pytali o ciebie, ale bez nacisku,  
a ja pytałem, co jest za tą wielką górą.

### DOBRZE PO

Zacina.  
Kobieta w wiatrówce i z psem  
mówi — dopiero co włamanie było.  
Jednak obcy wydaje się sympatyczny.

Pobrudził się o zardzewiałą kratę.  
Wieczór, pękaty kawał kłódki.  
Nie bardzo późno, ale dobrze po.  
Wilczur obserwuje mokre krzaki.

Dopiero co mieliśmy włamanie.  
Poprawia kaptur. Rękę ma  
zajętą smyczą. Czy ma  
chusteczki? Nie ma chusteczki.

### FILK<sup>1</sup> FOREVER

Kiedy już wylądujesz, kup śrubę i spójrz,  
w którym kierunku nawija się gwint.

---

<sup>1</sup>*filk* — gatunek muzyki, a także rodzaj działań muzycznych praktykowanych wśród społeczności fanów science fiction i fantasy; zapoczątkowany w latach 50. XX w. (nazwa powstała początkowo w wyniku literówki w słowie *folk*), rozwijający się aktywnie od lat 70. XX w. [przypis edytorski]

Na ogół pierwsi nie podają ręki. Spójrz na gwint.  
W końcu zmuszą cię, żebyś z nimi uklęknął.  
Nim się przeżegnasz, spójrz na gwint. Ich mezony<sup>2</sup>,

od ich mezonów, jak wiesz, siwieją ich katedry.  
Spójrz na gwint, gdy wsiadasz w samochód, i uważaj,  
komendant straży lubi być blisko z burmistrzem.  
Spójrz dwa razy na gwint, nim coś napiszesz.  
Najlepiej dojdź do wprawy w wodzeniu palcem

po gwincie. Możesz żyć z muzyki albo geometrii,  
ale sport im lepiej zostaw. Dotknij gwintu  
sięgając po gitarę. Szanuj ludowe gusła,  
jak „dystans do siebie” czy „moim własnym zdaniem”,  
Niech płyną rzewne dźwięki! Unikaj gazowników!

## UZMYSŁOWIENIE

Wczorajszy wieczór nie miał w ogóle kształtu.  
Głodne kawałki z konsoli. Miłość w kawałkach.  
Dwóch wpadło przed klabinem<sup>3</sup>, żeby się napić  
po ludzku. Siedzieli w czapkach. Kontuar włókł się  
lewym pasem jak niedzielny kierowca.

Miłość w kawałkach. Potykałem się, stroilem miny.  
Dojrzałem i przekwitłem, bo sobie uzmysłowiłem,  
że, gdy jest cieplej, piersi lgną w środkach lokomocji  
do podkoszulek. Poeta mówi: żyjemy nad przepaścią.  
Jeżeli o mnie chodzi, to żyję głównie w cieniu

wczorajszego wieczoru; jakby mi zachodziło światło  
za wczorajszy wieczór. Głodne kawałki. Powiedziałem  
— podjedźmy, nim się rozbiorą i wsiądą do tramwaju —  
i poprosiłem — wyhamuj. Lecz nie wyhamowałaś.  
Wszyscy się posunęliśmy. Miłość w kawałkach.

## WARSZAWA WOLNA OD NARKOTYKÓW

Dochodziła godzina 17.00,  
gdy wywiadowcy patrolujący rejon  
na Ursynowie zauważyli Peugeota czterysta pięć,  
którym jechało dwóch młodych mężczyzn.

Samochód cały czas zmieniał pas, a jego  
pasażerowie nerwowo oglądali się za siebie.  
To wzbudziło podejrzenie funkcjonariuszy.  
Postanowili zatrzymać auto do kontroli.

---

<sup>2</sup>mezony — cząstki elementarne należące do hadronów. [przypis edytorski]

<sup>3</sup>klabing (z ang. *clubbing*) — spędzanie wolnego czasu w klubach, przy muzyce i w towarzystwie ludzi o podobnych zainteresowaniach. [przypis edytorski]

Kolejne zdarzenie miało miejsce  
przy ulicy Domaniewskiej. Około  
godziny 19.00 patrol zauważył zaparkowany samochód.

Z kolei uwagę patrolu przy Rzymowskiego  
zwrócił młody mężczyzna: nerwowo  
rozglądał się. Gdy się do niego zbliżyli,  
próbował odejść.

## WIERSZ DLA JOHNA NASHA<sup>4</sup>

Próbowali nawiązać ze mną kontakt  
już w podstawówce, na kontroli wzroku.  
To znów nie chciałem spóźnić się na  
koncert kolegi i w końcu byłem gotów  
do wyjścia zbyt wcześnie. Nie można  
długo się wahać, trzeba podjąć decyzję  
natychmiast, w kurtce, w butach: wyjdź  
lub zapal światło w przedpokoju.

Czy można powiedzieć o życiu, że jest  
obskurne? Groziło mi okrutne załamanie.  
Znów próbowali nawiązać ze mną kontakt.  
Leżałem na podłodze koło Mikołaja  
i dumalem o łyżeczkach „no splash effect”<sup>5</sup>.  
Czy przyniosą mi miliony?  
(Chodzi o zdarzenie w zlewie,  
kiedy nieopatrznie puścisz strumień.)

Próbowali nawiązać ze mną kontakt,  
a ja pragnąłem tylko jednego: być  
najlepszym na zachodnim wybrzeżu.  
Kiedy mnie pobili, obszedłem jednostkę  
po grzbiecie ogrodzenia jak po linie.  
Czułem, że jeśli dobrze się napręzę,  
zobaczę długą liczbę pierwszą  
goniącą wśród wielkiego pierza.

Moja żona prała, potem słuchaliśmy  
na leżakach, jak kapie „Rivers of Babylon”<sup>6</sup>  
z jej bluzki, szortów, stanika, na beton  
przed bramą, jak woda spływając do ścieku  
płacze się niemożliwie, „Rivers of Babylon”,  
jak się drze i pruje cała masa wody  
przed wjazdem do garażu, koło ogrodzenia,  
jak się język wody wykoleja z wiru.

<sup>4</sup>Nash, John Forbes (1928–2015) — amerykański matematyk, który wniósł zasadniczy wkład w teorię gier, laureat nagrody Nobla w dziedzinie ekonomii; od 1959 cierpiał na schizofrenię paranoidalną; na podstawie jego biografii powstała książka oraz film pt. *Piękny umysł*. [przypis edytorski]

<sup>5</sup>no splash effect (ang.) — bez efektu rozprysku. [przypis edytorski]

<sup>6</sup>Rivers of Babylon (ang.: Rzeki Babilonu) — dyskotekowy przebój spopularyzowany przez zespół Boney M. w roku 1978; jego słowa zaczerpnięto z dwóch psalmów biblijnych, wyrażających tęsknotę Izraelitów w niewoli babilońskiej za utraconą ojczyzną. [przypis edytorski]

## MOJA PIERWSZA SYRENKA

w krzakach niedaleko torów  
rdzewieje moja pierwsza syrenka

chodziłem do niej po części  
i jeszcze długo potem

gdy była już doszczętnie wybebeszona

2004/2005

Ustalmy fakty: pewien gość, który mnie czytał,  
nie odmówił kielonka i zapaliliśmy  
w kuchni, choć się nie paliło. I była gitara,  
majonez na jajach i widok na przepompownie.  
W sąsiednim pomieszczeniu oddawano się rozmowom.

Obyczaje

Ustalmy fakty: zmieniłem pomieszczenie  
i oto ktoś walczył z wieżą: „spójrzmy prawdzie  
w oczy, ta wieża jest do chuja”, a kto inny chłonał  
jego trafne słowa i rozwijał warsztat.  
W sąsiednim pomieszczeniu oddawano się rozmowom.

Ustalmy fakty: Kuba przyszedł pod krawatem  
z dziewczyną w chustce na głowie, rozejrzał się,  
zdjął krawat i zmienił dziewczynę na bez chustki.  
Za to jak postępuje, chciałem iść z nim na solo.  
W sąsiednim pomieszczeniu oddawano się rozmowom.

Ustalmy fakty: wszyscy wyszli na klatkę  
i wrócili. Tańczyłem z Kamilą, potem z palmą.  
Poszedłem do toalety, żeby się poprawić.  
Miałem pomysł na traktat i zasnąłem.  
W sąsiednim pomieszczeniu oddawano się rozmowom.

## MEBŁOŚCIANKA

Drzwiczki, które trzeba szarpnąć, puknąć, do których trzeba przemawiać,  
lub podważać je nożem, drzwiczki, co się ich więcej nie otworzy, nie zamknie,  
te otwierające się nagminnie i te, co gdy je zamknąć, inne się otworzą,  
i jeszcze jedno — lubiące skrzypnąć rzewnie punkt dwudziesta czwarta.

Szuflada, jej wykolejenia i blokady, domniemywania i manipulacje szufladą.  
Sekretarzyk — gilotyna, wrażliwy szczególnie na ruch głową w pobliżu.  
Dwie półki za przeszkleniem, dobre wyłącznie na smutną kolekcję kryształów,  
podbite lustrem, w nim na zawsze zastygłe.

Mebel w obcym formacie: nie zainstalujesz na nim  
butelki, lampki; książki musiałbyś chyba kupować z linijką.  
Zapomnij o nośnikach danych, może nośniki danych Marsjan.  
I w żaden sposób, na skos czy na upych, nie ukryjesz w nim trupa.

## GRUBA TAŃCZY

gruba tańczy mówią  
szturchają zobacz zobacz  
rozpieramy się na sofie

gruba tańczy ale jazda  
wracamy orzeszkiem  
a w pewnej chwili wchodzę w żywopłot

gruba tańczy podobno  
nic do mnie nie dociera  
gruba tańczy okręca się

heja heja gruba tańczy  
łączy połówki grejpfruta  
te z powrotem się zrastają

Taniec

## GŁĘBOKO W SERCU MYM...

Beato, lecisz nad dobrym jeziorem w ładnym  
samochodzie o drzwiach rozpostartych jak skrzydła.  
Płyniesz po cierpliwej wodzie aż do trzciny  
na drugim brzegu i dalej, cierpliwą nocą,  
do wioski, uliczkami tej ładnej  
cierpliwej wioski, aż spotykasz  
Beatę, która się wydobywa z pubu.

Przyglądasz się jej, bo jej od razu nie poznajesz,  
taka jesteś znużona tym ładnym kawalkiem  
drogi, po czym wchodzisz w dobry nastrój,  
ładnie zmieszana. Wrzawa, dym i alkohole  
cierpliwych wieśniaków i ładnych turystów;  
bywa że ktoś podnosi się z miejsca, cierpliwie,  
wtedy prowadzisz go do dobrej furtki ładną ścieżką.

## MINERAŁ

Gdy uznać za oddalone tartak i wodospad,  
okaże się, że w niektóre miejsca jest dalej na skróty;  
z drugiej strony, gdy przyjąć, że przez szynk nad groble  
jest nie po drodze, rypnie się tamto i kto wie, czy  
nie będziemy zarazem w tartaku i w szynku.

Swoje życie przywiozłaś w plecaku, niosłaś  
w tornistrze, żaby czaiły się w trawie do skoku.  
A ja — czym się zajmowałem? Przemierzałem place,  
piłem w szynku, marzyłem o córce cieśli,  
wychodziłem z twojego życia do drugiego pokoju

podlać kaktus, przestawić minerał na półce.  
Co mogłaś, gdy krążyłem między tartakiem a groblą,

ty ze swą wiarą w odległość, mająca w zanadru  
urodę, gniew, awantury, lecz coraz mniej sił do mnie?  
W ciemnościach ten minerał świecił się, przybliżał.

## WIĘZLI SIĘ, WYPLATA...

Gra

Dziadek uczył: sznurek  
(lepiej żeby dłuższy)  
na supeł, przełożyć przez dłonie  
(obie dłonie) i gramy  
(trzeba dwóch).

## MOP

Gdy po raz pierwszy usłyszałem o tym,  
że ktoś wynalazł mopa, miałem dziewczynę i pracę.  
Mop. Po co mi to było? I zaraz jak z płaskacza  
— mopa wynalazł ktoś! Nie było czasu się przestraszyć.

Mop. Kręcąc głową jak pod natryskiem,  
niekontent, dostałem znów, pod innym kątem.  
Mop, istnieje ktoś — nie ja! — kto go pomyślał.  
A jak pomyślał, zrobił. Mop. Nie było łatwo.

Ten facet — czy to facet? — kombinował jakoś tak,  
po co wyżymać szmatę? Mop. Po co na kłęczkach,  
kiedy można prosto? Czułem, jak stąpa  
po którymś z kontynentów. Wrzało!

Dziewczyna — ja albo mop! Szef w pracy — mop?  
co mam przez to rozumieć? Wróciłem do domu  
i przejechałem mopem podłogę, każdy zakamarek.  
Droga wolna. Mop. Chodzę, chodzę.

## PIKO

Cybernetyko! armio didżejów z offu  
gmerająca w układach! Podłączyć się  
do stolika, przy którym by do mnie mówiono  
„ten w plażowej koszuli jest obleśny”.

No ale gość jest zwyczajnie lepszy, w dźwięki i w piłkarzyki  
i trzeba z tym żyć na stojąco. Bezpiecznik?  
Tak tylko pytam, bo mi zapachniało  
kolejką piko, co mnie kiedyś kręciła, a

ciebie? O winylowa płyto, wszedł nawijacz! Wolność  
porymowane końce, i również w palemki. Będzie  
bum? Wpiąć się do cyberwzmacniacza i czadu!

Ostrożnie, są ze śrubokrętem.

## WYKROCZENIE

Nie może tak być, żeby mnie trzymało  
od piątku do piątku to, że ona jest,  
wieczorem przechodzi przez jezdnię  
na czerwonym z butelką i z wyraźnym  
zamiarem spożycia tego alkoholu  
w parku po drugiej stronie jezdni.

Nie może tak być, żeby ją bez reszty  
pochłaniała rozmowa, bowiem jest na jezdni  
ruch drogowy zarówno, gdy coś jedzie,  
jak i gdy nie jedzie, a tylko by mogło  
mając stosowne uprawnienia i pojazd,  
albo i bez uprawnień, użytkować jezdnię.

Nie może tak być, by jej celne zdanie  
na temat podjęty jeszcze na chodniku  
nie mogło zaczekać, aż zejdziemy z jezdni,  
by nie mogła przenieść — tak jak niesie sobie  
torbę na ramieniu i butelkę — zdania  
na drugą stronę jezdni.

## PALCE ŁUŻYNA<sup>7</sup>

Wszystko się pani wysypie.  
Jednak to on zgubił chustkę.

Strach mówić: budzi w nas pewne uczucia.  
Lepiej się z tym załatwmy od razu, nasłuchiwał  
kroków, w dwóch lakonicznych zdaniach, żeby  
mieć to już z głowy. Mama nie bardzo się czuje,  
lecz już jej lepiej, już czuje się całkiem dobrze.

Co jeszcze zgubił? Gładki plastikowy krążek  
do gry (na tej brodzie już się przejechaliśmy  
w drodze do inicjacji i matury) zostawmy  
w jego kieszeni. Monetę, którą mu wydali  
za mało reszty z papierosów, aż się poturlała

w zarośla. Jednak przede wszystkim musiał przesuwac.  
Cokolwiek, choćby końcem buta grudki żwiru. Wszelka  
aktywność jest przesuwaniem, powiada Russell<sup>8</sup> i grzeszy  
brakiem umiaru, lecz mamy go akurat pod ręką. Jak prędkie

---

<sup>7</sup>*Łużyn, Piotr Pietrowicz* — jedna z postaci w powieści Fiodora Dostojewskiego *Zbrodnia i kara*; piastujący dość wysoką w carskiej Rosji rangę radcy dworu karierowicz i oszust, pragnący uchodzić za nowoczesnego, otwartego na modne prądy umysłowe (pozytywizm) i eleganckiego (jednym z jego rekwizytów jest wyperfumowana chusteczka); narzeczony Duni, siostry Raskolnikowa, głównego bohatera powieści. [przypis edytorski]

<sup>8</sup>*Russell, Bernard* (1872–1970) — brytyjski filozof, matematyk i logik, a także działacz polityczny i społeczny, laureat Nagrody Nobla w dziedzinie literatury. [przypis edytorski]



są iskry rozładowań! Pracował nad akordem. Nie kochała go.

## STAWIENICTWO

Ochroniarz oprowadza go wzrokiem po samie,  
radiowóz zrównuje z nim tempo.

Dzielnica domków z ogródkami pamięta:  
szedł tędy jeden dnia tego i tego.

Sztachety parkanów są na serio ostre.  
Zęby psów zdrowsze są od jego zębów.

Listy, które dostaje, zaczynają się numerem  
paragrafu, a kończą: „w razie niestawienictwa...”

Jego menu zależy od ostatniej z monet.  
Utknęło w podszewce dwa czy pięć groszy?

Przechodnie piekielnie spieszą się do pracy,  
ponieważ ciężko pracują, rzecz jasna.

Ławki są dla tych, którzy mają gdzie spać,  
degustacje zwrócone są do mniej głodnych.

Dzieci idą do szkoły, słońce świeci im w twarze.  
Robotnik bierze młotkiem dobry zamach.

## ŻYCIE Z CIENIEM

Na wydziale sprawdziłem pocztę:  
dziekanat, samorząd, krokus od Piotrka,  
mamy zaszczyt, promocja, chętnego  
do zbioru ogórków. Zacząłem krążyć  
po wyludnionym budynku jak dozorca.  
(Kowalski twierdził, że piszę średnio).

Automat wydał mi resztę miedzią  
i podzwaniając, z kubkiem lury  
poszedłem w miejsce, w którym mnie zwęszył  
lotny esemes operatora:  
darmowe minuty, jeśli coś tam.  
(Kowalski twierdził, że piszę średnio).

Wózna zbeształa ślepe stado  
idące mym śladem po świeżo umytej  
podłodze do labu<sup>9</sup> i przyszła zerknąć,  
jak się dobijam, bo lab był nieczynny.  
Zgubiłem ogon wsiadając do windy.  
(Kowalski twierdził, że piszę średnio).

---

<sup>9</sup>lab (żarg.) — laboratorium. [przypis edytorski]

Schodziłem biorąc za dużo stopni,  
a gdy się podniosłem, wyrósł przede mną  
schemat strzelisty akademickich  
rozgrywek w GO<sup>10</sup>; i ledwo co ślinę  
przelknąłem gardłem wąskim jak finał.  
(Kowalski twierdził, że piszę średnio).

Widząc mnie rower uniósł siodełko  
jak brew, bezpiecznie wpięty w poręcz  
moją zapinką oraz kłódką kogoś,  
komu był kontaktową skrzynką:  
„proszę się stawić w pokoju sto sześć”!  
(Kowalski twierdził, że piszę średnio).

Promotor gonił za mną jak termin;  
gdyby mnie poznał, wymierzyłby deadline<sup>11</sup>  
Szczęśliwie jednak przemknęły numery  
i już pan mego roweru ufnie  
schylał się po gorącą skuwkę.  
(Kowalski twierdził, że piszę średnio).

Sparzył się, syknął — jasne, po co pukać!  
Szybko przyłożył lodowate — słucham?  
i leczył się długo — rower to nie teczka,  
jak już mówiłem. Są pewne reguły...  
W końcu wydobrzał i kopnąłem nóżkę  
zbyt zamazyście (lecz Kowalski czekał).

## TA JEDNA JEDYNA

Spośród tysiąca ta jedna jedyna  
ma znacznie szerszy pogład na grupoid<sup>12</sup>.  
Gdyby domeną piękna było wnętrze!  
W ogniu rozmowy poręcz nam pod dłońmi  
płasa jak płomień, gaśnie na parterze.

Więc spośród tysiąca — świetnie, bo ja również —  
akurat kończy zajęcia. — Tak więc twierdzisz —  
pałeta mi się pod butem krawężnik  
że w podpierścieniu jest rodzina półnorm?  
A ona — ty w którą, w tą? Bo ja też akurat.

I że też akurat razem w głąb tramwaju,  
bo tak nam pasuje, brniemy pośród łokci!  
A ona spośród tysiąca — inwolucje —  
mówi — to osobny temat. — A potem się mijają  
tramwaje i widzę, jak cały tysiąc prócz niej

pędzi w przeciwnym kierunku.

---

<sup>10</sup>GO — zapewne Counter-Strike: Global Offensive (CS:GO), drużynowa gra komputerowa. [przypis edytorski]

<sup>11</sup>deadline (ang.) — ostateczny termin na ukończenie czegoś. [przypis edytorski]

<sup>12</sup>grupoid, podpierścień, półnorma, inwolucja (mat.) — pojęcia matematyczne oznaczające pewne szczególne rodzaje funkcji oraz struktur. [przypis edytorski]

## POCZYTALNOŚĆ

Gliny, gliny! Dajemy stąd nogę!  
Widziałem, jak w oku podkomendanta  
nasza firanka wróciła do pionu.

Czternastocalowy luźnik nad kibelem.  
Gliny! To trudne, cała wolność  
w tych czternastu calach,

które transmitują żwir parkingu.  
Oczywiście klinujesz się,  
syk rezerwuaru,

lecz jestem wtedy już dawno w drodze.  
Zjadam dwanaście tacek frytek pod kaktusem  
i pstrykam sobie fotę. Z ręki.

Gdzie nie spojrzę niebo i te zamazyste litery w poprzek Cola  
Cola. Mów co chcesz,  
Bardotka<sup>13</sup> ma najlepsze wargi.

I jak ubrałeś te paradne szorty  
i upierałeś się, żeby kopali w południe  
w pełnym słońcu sobie groby, klucho!

## LATO KAMILI

Kamila opowiada mi, jak kiedyś  
chciała pisać powieść.

Wypisałam sobie z książki  
telefonicznej, mówi Kamila,  
imiona i nazwiska, i wzięłam mapę,  
i wypisałam sobie nazwy miejscowości,  
w których będą żyli. Lecz to było za mało.  
Nic się nie kleiło.

Więc odłożyła długopis,  
a za oknem lato.

I była całkiem sama,  
Kamila.

## COŚ W ZAROŚLACH

Ostry, poręczny kozik, czeluść wiadra pod zlewem  
(uwagać na głowę!), w której niknie kręty wątek  
obierzyn, palce w ziemi i — chyba przez tę ziemię —  
pokusa kaligrafii: obrac nie tracąc wątku,

---

<sup>13</sup>*Bardotka* (pot.) — Brigitte Bardot (ur. 1934), francuska modelka, piosenkarka i aktorka filmowa, symbol seksapilu w latach 50. i 60. XX wieku. [przypis edytorski]

wreszcie sumienie: nie obierać zbyt grubo,  
bo właśnie pod skórką gromadzi się to dobre,  
jakby chciało na zewnątrz.

Zmarszczka skupienia pod lampą, apostrof,  
ciemny lot do poprzedniego apostrofu, gdy  
umysł potyka się o siebie. Powoli podłoga  
jak pokład, ruch, podszepty, skądinąd wiadomo  
— wzór na pochodną złożenia<sup>14</sup> musi być, jaki jest,  
skoro kropla wybiera najkrótszą drogę, a sznur  
ustawicznie ziewa.

Ona, która śpi, i jej telefon na wznak,  
który drzemie. Jeżeli będzie burza albo wojna,  
przejdziemy przez to lub zginiemy. Lecz teraz  
ma pięć lat i na ścieżce wabi sreberkiem kota,  
którego chciałaby z pewnością mieć. Niestety,  
raz że rodzice, a dwa — kot bardzo już zdziczał  
od czegoś w zaroślach.

## [TEJ NOCY...]

Tej nocy to już się zaczęło. Był huk, a gdy  
podeszłam do okna, inwalida z parteru  
mknął w gwieźdną dal na swoim wózku;  
a gdy się obudziłam, oni już tam byli

w aucie z napisem. Szukałam okularów.  
Powiedzieli — nabierzcie wody! — aż zamigotało,  
coś podważyli i stali w półkołu jak nad grobem,  
a mój świętej pamięci niemal znów się mylił,

że to rura, rura. Jednak nabrałam wody  
do miednicy, cebra i butelki po mleku.  
Do wiadra nie nabrałam wody, tylko syk.

Kto biegł po schodach w ciężkich butach?  
Zdążyłam ujrzyć plecy. Zmieniłam kaptcie  
i szłam do mojej palmy z butelką po mleku.

## W STRONĘ KRANU

Mężczyzna patrzy za wysiadającą z tramwaju kobietą,  
nie po to by nacieszyć wzrok widokiem jej pośladków,  
co byłoby jeszcze dla jego żony do zniesienia,  
ale bo związał się z nią myślami podczas jazdy.  
Mężczyzna patrzy za wysiadającą jak na radio,

kiedy go słucha, jak na telefon, kiedy na niego czeka.  
Ciągnie go na przystanek, na wyszczerbiony trotuar

<sup>14</sup>wzór na pochodną złożenia (mat.) — pot. skrótowiec: wzór na funkcję pochodną od funkcji, która jest  
złożeniem dwóch innych funkcji. [przypis edytorski]

Narutowicza<sup>15</sup>, który cały turkocze w skwarze, pod kościół  
Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny,  
szperać w stosie brokułów, rzodkwi, kalafiorów.

Trzy przystanki dalej, pod halą, mają lepszy wybór  
i właśnie tam udaje się z małżonką. Ale stąd dwa kroki  
prowadzą przez podwórko z czerwonej cegły w chłód.  
W przedpokoju ukucnąć: jedna, druga sprzączka,  
i już boso, przez skrzypiący parkiet, do kranu.

## EMPATIE

Facet wyklada się na stół. Sznurówki,  
pumeks, wkładki do butów, wszystko  
to co widać. Nie ma czosnku,  
tylko to co widać. Tubki z jakąś pastą.

Mogłabyś być jego dziewczyną.  
A ja nim. Jak to się ładnie wzmaga.  
Papieros, jak się zdaje, go nie cieszy.  
Mielibyśmy z pewnością dziecko.

Dziecko by się uwiesiło,  
chciało, tato, plątało pod nogami.

— Czym mogę służyć?

Czym może służyć?

— Jak pan będzie taki smutny,  
zawiążemy pana na kokardkę.

## EKSPEDIENTKI

Tak zazdrościmy ekspedientkom,  
jakby to był rodzaj temperamentu lub styl życia.  
Wydawać resztę, stukać w miękkie klawisze,  
czasem rozwinąć zmięty banknot, robić  
jedną jedyną rzecz w dobrze oświetlonym sklepie.

Jakby sklep nigdy nie miał kłopotów,  
ani nie było kilku pilnych faktur na zapleczu.  
Na kartonach z towarem metkownica, nóż.  
Stoją ekspedientki niewzruszone ceną  
piwa made in Slovenia czy barwą demi-sec<sup>16</sup>.

Cała ich praca domowa to wstać na jutro.  
Gdy jest gorąco, lodówka ma ograniczoną pojemność.  
Odchodzisz dzwoniąc w kieszeni niepotrzebną końcówką,  
schować się w cieniu za swoją chłodną butelką.

<sup>15</sup>Narutowicza — nazwa ulicy w Warszawie. [przypis edytorski]

<sup>16</sup>demi-sec (fr.) — półwytrawne (o winie). [przypis edytorski]

Zostają w świetle ekspedientki. Robią pfff!

## KLEPSYDRA

Nikt nie umiera tak od razu — wykrzywił usta —  
najpierw są znaki, potem konwulsje.  
Myślałem, żeby wróżyć ze ścian.  
Plamy na ścianach pochodzą od życia.

Tę moją teorię jednak obalono,  
kiedy zginąłem w gruzach. Wyobraźcie sobie,  
ledwo wyszedłem z domu, runął strop i  
umarłem zgnieciony. Resztę zrobiły gazety.

Na szczęście tragarze zdążyli wynieść szafy  
z pościelą i szklę, które pragnąłem nadać  
koleją do bliskich. Szły długo. Potem brnąłem

z nimi sańmi w głębokim śniegu przez las.  
W tym lesie spotkałem kiedyś myśliwego.  
Zaproponował mi, że mnie zastrzeli.

## PIERWSZY PRZYJACIEL

*Pamięci Kazimierza Galasa*

Zakasał nogawki i brnął nurcie.  
Kwiaty; i pachną ich łacińskie nazwy.  
Nad światem leciała jaskółka.  
Świat stanowiły: rozum, poczta, kolej.

Wyszedł z gimnazjum, z szeregu, z hetmana,  
z dwóch wojen bez szwanku.  
Żył osiemdziesiąt lat. Powiedział  
tamtego dnia, nad rzeką — rety!

## POD KAŻDYM POZOREM

Gdybym był, przymierzyłbym szybko ubranie, ksywkę  
zaczesał grzywkę i wyskoczył z Sylwią z naprzeciwna  
zjeść coś. Ponadto byłbym równym łebkiem.  
Zalóżmy się! Przyjedzie po mnie walec!

Lubiłabym gubić parasol, okulary  
nosiłabym i była bliżej z matką,  
gdybym była, gdyby było mi dane,  
i miałabym dzieci. Koci koci łapci!

Gdybym ją ujrzał, zacząłbym mówić  
— poniekąd, otóż, aczkolwiek, tudzież.

Dla nas obojga skreśliłabym uśmiech

palcem na szybie. Bym oko wydlubał.  
Koszulę bym zdjęła. I kupiłbym popcorn.  
Szlibyśmy wolno w głąb mroku na seans.

## GULASZ

W końcu się ten stary zgred za ciebie weźmie.  
Na razie namiętnie miesza gulasz, czujesz,  
ten opór na łyżce? ziemniaczana mączka.  
Gulasz, mówi, gulasz, i prawie jest Węgrem  
w swojej ślepej kuchni.

Chyba się rozgościsz, skoro masz mu złożyć  
swą wizytę, zresztą doda coś od siebie.  
Będzie gulasz w sosie bardzo lubczykowym.  
— Lubczyk dupczyk — szepcze, śmieje się oblesnie.  
Świetnie się rozumie z sobą.

Nawet akceptuje troki u swych gaci  
i ten lekki nieład, który mu się załagał  
w życiorysie. Pisze. Tego się nie robi  
w marszu. I lubi gotować. Tak więc, oczywiście  
jest świetnym kochankiem.

Spyta — jesteś głodna?  
to może coś zjemy? — I podając do stołu  
— chociaż to nie ratatouille<sup>17</sup>, włożyłem serce —  
powie, bo nie kocha, i to z wzajemnością.  
(Ale ja was, owszem. Smacznego obojgu. )

## TAKI ŁADNY A BRZYDKI

Ma włosy na uszach, można mu je skubać,  
brwi zrosnięte, jej dzikus! i pionową zmarszczkę.  
— Od myślenia — twierdzi, trzyma się tej wersji,  
taki jest zabawny.  
Biorą szybki prysznic.

Ma na skroniach śmieszne kępki, a nad czołem  
łyse miejsce, czemu? Nie chce, nie musi mówić.  
Linia brody skręca mu pod uchem; niech się  
przyzna: czy to go łaskocze?

Taki ładny, szybki prysznic, aż strach  
wypuścić go z ramion, a brzydki i w zamian  
winien jej coś więcej niż  
szybki prysznic.  
Biorą szybki prysznic.

---

<sup>17</sup>ratatouille — duszone danie warzywne pochodzące z pld. Francji. [przypis edytorski]

## KILKA PORECZNYCH ZGRYZOT

Nie przyjrzyysz się, bo nie zauważysz braków młodej pary.  
Natomiast drań, któremu nie dość jednej ręki w gipsie,  
a drugiej na biodrze naszej koleżanki, czego mu zresztą  
zazdrościsz i czego nie zamierzasz ukrywać, o czym  
to ja mówiłem? Aha! prosi się o wpierdol.

Serce, gdy nie dbasz o nie, staje się lekkie i zwiewne  
jak ściereczka, byle podmuch strąca je pod nogi,  
moje owieczki, i masz przez kawał wieczoru  
nastój minorowy, z którym ci nawet do twarzy, jednak  
pijesz więcej i wracasz do domu ostatecznie bez twarzy.

Budzisz się z poczuciem, że wieczór jest nadal otwarty,  
i pragnieniem nowej imprezy, żeby go zamknąć. Na razie  
jedni się bawią, inni bawią się myślą o własnym weselu,  
zaś Janicki w absolutnym skupieniu bawi się nową koronką,  
cząstką nie-siebie w zasięgu języka; i ma już kilka wersów.

## BEZDROŻA ROZWOJU

Bo jest prestiżowa cenowo ta knajpa,  
wzrok ładnej barmanki, gdy zamawiam  
bro<sup>18</sup>, gdy czekam na marny złocisz reszty  
wpatrując się w banknot jak w utracony raj,  
przywraca mi chęć na ostry sex bez uczuć  
(ludziłem się, że mam to już za sobą).

— Coś wam powiem — mówię stawiając kufel  
na swoim stoliku, ale ziomale nie słyszą,  
bowiem się przyssali do kufła, więc daję  
im po prztyczku w nos. — Coś ci powiem —  
szepczę najbliższemu — doszły mnie wieści,  
wyobraź to sobie, że wąsy wracają.

Że nie jest zbyt rozgarnięty (może ze wsi?),  
zapiera mu dech na dłużej, lecz w końcu  
— widzę to kątem oka — przekazuje dalej  
tę wieść, która odmieni niejedno życie,  
aż się podnosi szmer wśród ziomali i  
oto wąsy są na ustach wszystkich.

## FAKTURA TŁA

Ma na sobie drelich zachłapany olejną,  
rozklapane trampki, czapczkę z gazety.  
Jest jak jego praca. Przechodzą  
przez niego.

---

<sup>18</sup>bro — skrócenie od browar, pot.: piwo. [przypis edytorski]



— Mój syn, filozof uniwersytecki — przedstawia  
pani profesor ASP kuratorowi wystawy  
młodzieńca w złości dźwigającego jej ciężkie  
abstrakcje z samochodu.

— Tą instalacją wyrażam relacje przestrzenne —  
— rzeczce inny profesor o czymś z blachy i drewna;  
następnie żąda kołka w określonym punkcie  
sufitu, upatrzonym z podłogi.

Strzela z miarki. Obraca wykałaczkę w zębach.  
Chwila luzu. Wzrok obojętnie omiata większy format.  
Ręka sprawdza, czy trzon siedzi ciasno w młotku.  
Czy ostrza przecinaka do drutu schodzą się równo.

## RZĄD DUSZ

Miotła: kij długi na półtora metra  
siedzi jednym końcem w wiechciu.

Wiecheć: kilka giętkich gałązek  
trzyma się kupy w miejscu cięcia.

Nucąc wsiadam w podmiejski.  
Współpodróźni żywią uczucia.

Ściskają zielone kamyki.  
Mówią: co Pan może wiedzieć

o naszych uczuciach? Co Pan  
jest? Prosimy się nie pchać.

Kij siedzi w wiechciu.  
Co ja mogę wiedzieć?

## STARE SZMATY

Wzmocniono parkan, furtkom wprawiono uszy.  
Wszystcy czujni. Wkopano znak zakazu, zasiano kolczasty drut.

Jest więcej nietutejszych i jest w nich  
niezdrowa determinacja; i właśnie dlatego szlaban  
porusza się jak lufa armaty broniąc dostępu na parking.

Podwórka już nie ma, daremnie skradasz się wzdłuż garażu.  
Błagam, nie próbuj czmychnąć za słup, nie filuj zza tego załomu.  
Dołem, pod siatką, a potem w malwy — to było dobre, ale dawno  
mają cię z tamtych okien. Chodź ze mną, przyszedłem cię zabrać.

## NIEUTULENIE

Pod kołdrą ziemi kości babci, kości dziadka,  
gołe i zawstyżone jak za pierwszym razem.  
Kości babci, dziadka, kulą się i lgną ku sobie.  
Jeszcze tli się w nich szpik, jeszcze mają

reumatyzm, kości, wiecie, w nich jeszcze czasem  
zanosi się na burzę. Ugotowałbym kościół na tych kościach  
albo obił kościół tymi kośćmi, albo sobie z tych kości  
powróżył. Lecz wchodzę do wody. Liść, pluski.

Zstępuję ufnie nie żywiąc żalu, że nie jest jak pościel.  
Chłód mnie nie ścina z nóg, nie brzydzi brzuch rybi.  
Niestraszne jest mi wśród trzciny niewiadome.  
Spadają pierwsze krople. Grzmi.

## NA DEBECIE

O, to jest ten świstek, jaki trudny pesel!  
imię ojca, matki, zgadnij, jak na drugie  
Bielickiemu. Pamiętasz? Był tu taki jeden.  
Coś mi się kołacze, z plamą po emulsji  
na bucie, nogawce. Już ci posłodziłam.

Się zawieruszyło. Coś dziś słabo grzeją,  
mam palce jak sople. Ja na twoim miejscu  
podniosłabym ten golf. Portier coś powiedział?  
Że nas odpowietrzą. Tylko kiedy, kiedy?  
Wiesz, bo znalazłam, jest spod twego znaku.

Chciałam go już włączyć, lecz mi upadł spinacz.  
Tak sobie patrzyłam na tą naszą paproć.  
Był, lecz wyszedł stempel. Musi pokwitować  
góra nowy stempel. Złapiesz inne radio?  
Ostatnio hydraulik nie miał tego czegoś.

---

Ten utwór jest udostępniony na licencji Licencja Wolnej Sztuki 1.3.

Źródło: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/bielicki-gruba-tanczy>

Tekst opracowany na podstawie: Dominik Bielicki, *Gruba tańczy*, Staromiejski Dom Kultury, Warszawa, 2008.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Kopec, Aleksandra Sekuła, Wojciech Korwica.

Okładka na podstawie: [kellinahandbasket@Flickr](mailto:kellinahandbasket@Flickr), CC BY 2.0

ISBN 978-83-288-5840-4

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Dołącz do Towarzystwa Przyjaciół Wolnych Lektur i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).